

Maciej Pisarek

KRÓL ZAMKU

Treatment filmu fabularnego

7-2015

www.maciej-pisarek.com - 10 czerwca 2020

historia oparta na prawdziwych wydarzeniach

Magda (40) robi porządek w rodzinnym archiwum, skanuje stare fotografie. Jej córka, Natalia (7), pyta o zdjęcie przystojnego mężczyzny w mundurze. To dziadek Magdy, pradziadek Natalii, Bernard. Magda widziała go tylko parę razy, umarł dawno temu, wie o nim niewiele. Wyraźnie chce uniknąć tego tematu, ale kiedy zostaje sama - wpisuje Bernarda w wyszukiwarkę w Internecie. Po chwili nieruchomieje. Znalazła coś szokującego.

Magda z córką odwiedza dom rodziców. W kuchni, z małego odtwarzacza sący się jazz. Magda oddaje stare zdjęcia, mówi mamie, Urszuli (75), że zamierza rozmawiać z ojcem, Lucjanem, o dziadku Benku. - To była bestia... - Urszula reaguje z niechęcią, ale po chwili się waha: - A może mu to dobrze zrobi?

Magda wchodzi na strych, gdzie Lucjan (81) bawi się z Natalią. To jego królestwo, gabinet i jednocześnie warsztat stolarski. Ściany z surowego drewna, stare meble, książki. Magda pyta ojca o pewną historię, coś na kształt rodzinnej tajemnicy: Po wojnie Bernard miał mieć jakieś kłopoty, ratowała go Gabriela... To było wtedy, kiedy pracował na Gesiówce? - Lucjan nie jest pewien, nie może sobie przypomnieć. - Co się właściwie wtedy stało? - dopytuje Magda. - Ojciec zniknął - Lucjan podkreśla „zniknął”. - Ojciec czasem zniknął. - Lucjan nie chce rozmawiać, jednak nagle stwierdza zdecydowanie: - To był dobry człowiek! W młodości uprawiał woltyżerkę, grał na trąbce... Jak konia za grzywę złapał to... No ale co - trzy klasy miał...

Po wyjściu Magdy, Lucjan patrzy na zdjęcie ojca, to samo, które zwróciło uwagę jego wnuczki...

1946. Za brudnym oknem wolno toczącego się pociągu przesuwają się pejzaż. Mały Lucjan, Lucek (13) leży na półce pod sufitem. Jest chory, półprzytomny, zamyka oczy.

[Wytluszczone drukiem - retrospekcje Lucka:]

Noc. Lucek (5) wpatruje się w Bernarda (27), który wybiega na zaśnieżone podwórze z rurką w dłoni. - Odpalam! - krzyczy, pociera zapałkę. - Tato! Idę z tata! - woła Lucek, ale mama, Gabriela (25), każe mu wejść z powrotem do domu. Bo poparzy się albo znowu zachoruje. Lucek przebiega wyłożoną słomą izbę i obok choinki ozdobionej paroma cukierkami dopada do okna. Z rurki już sypią się iskry, a Bernard biegnie ze sztucznym ogniem po podwórzu, jak wariat. - Bóg się rodzi! - wrzeszczy. Lucek się śmieje. Śmieje się mama i 2-letni brat, Gaweł. Gejzer iskier tańczy w ciemności.

Pociąg się zatrzymuje. Lucek budzi się w przedziale, służbowym, ale zapchanym paczkami i bagażami. Niżej widzi Gawła (9). Musi wstać, nie może.

Kolejarze niosą Lucka przeciskając się przez tłoczących się na peronie ludzi, obciążonych, wynędzniałych, bardziej tułaczy niż podróżnych. Przekazują Lucka i Gawła kolegom z innego pociągu, żartują, że to przesyłka specjalna.

Lato. Lucek (6) przeciska się tunelem w stogu siana, wychodzi na jego szczyt. Szuka kształtów w chmurach. Widzi w nich zamek, sam chce być rycerzem. - Jestem silny jak tata! - krzyczy do słońca.

Idzie polną drogą z Bernardem (28), wokół biega pies, Zagraj. Lucek z przejęciem opowiada, że Zagraj dokładnie rozumie, co do niego mówi. Bernard nie słucha, bawi się z psem, który również nie zwraca uwagi na Lucka. Mijana chłopka pozdrawia ich po ukraińsku. Jest ładna, Bernard się ogląda.

Podchodzą do niewielkiego, drewnianego domu. Na ich spotkanie wychodzi brat Bernarda, Czesław (40) z bańką mleka. Bernard odbiera bańkę: - Policzymy się jak dostanę za koszenie - mruczy. - Lucek powtarza wujowi i jego dzieciom rewelacje o tym, że Zagraj go rozumie. - Zbzikowany chłopak - rzuca niechętnie Bernard.

Lucek budzi się, już w innym pociągu. Czuje się lepiej. Kolejarz pyta, czy długo nie widzieli ojca. Trzy lata, odpowiada Gaweł. Chłopcy mówią z silnym rosyjskim akcentem, wtrącają rosyjskie słowa. Lucek patrzy za okno, powoli skubie kawałek chleba, który dyskretnie chowa w kieszeni.

Pociąg zatrzymuje się na stacji w Rzeszowie. Kolejarz chce pomóc Luckowi, ale ten upiera się, że pójdzie o własnych siłach.

Po wyjściu, dostrzegają powóz w pobliżu peronu, a w nim dwóch wojskowych, którzy ruszają w ich stronę. Czyste, dopięte mundury, lśniące, skrzypiące buty onieśmialają chłopców. Bernard (35) ma gwiazdkę. Ściska się z synami nie okazując emocji, najpierw z Gawłem. - A mama? - pyta Lucek. - W terenie. Niedługo wróci - odpowiada Bernard. - A ty chory jesteś - zauważa.

Jest piękny, wiosenny dzień, zmięsza. W drodze z dworca bryczka przejeżdża przez Rzeszów. Chłopcy patrzą oniemiały, pierwszy raz widzą takie miasto. Bernard, do którego powożący żołnierz zwraca się „naczelniku”, nie patrzy na synów - surowym wzrokiem omiata ulicę. Lucek idzie za tym spojrzeniem i widzi, że ludzie spuszczały głowy, odwracają oczy, boją się jego ojca. Zauważa uśmiech dumy na twarzy Bernarda. Sam też jest dumny.

Powóz wjeżdża na otoczony zasiekami i wieżami strażniczymi, najprawdziwszy zamek.

Bernard kroczy korytarzem, adiutant niesie bagaż, chłopcy idą za nimi rozglądając się po sufitach zdobionych stiukami. Ojciec mówi, że zamek jest więzieniem, placówką wojskową, i że muszą się zachowywać jak żołnierze. Obowiązuje dyscyplina. Gdzie można, to można, gdzie nie, to nie. Zakaz kontaktów z więźniami. I nikomu ani słowa o tym, co się tu dzieje. Bernard zauważa, że Lucek dziwnie drobi. Wstydził się powiedzieć, że ma potrzebę.

Lucek w toalecie. Nigdy takiej nie widział. Nie wie, co zrobić. Adiutant zamyka za nim drzwi. Lucek wychodzi, a adiutant zwraca uwagę, że nie spuścił wody. Lucek nie rozumie, więc adiutant pokazuje mu do czego służy spłuczka.

Dla chłopców zostawiono kolację. Bernard z satysfakcją patrzy jakie wrażenie na nich robi obficie zastawiony stół. Patrzy jak jedzą. I mówi. Za parę dni pójda do szkoły, Luckowi załatwi się lekarza. Okaże się, czy jest symulantem, czy nie, żartuje. Lucek odruchowo spuszcza oczy.

Noc. Makuch¹ jest już w rękach Lucka (8). Nie może się powstrzymać. Zjada odrobinę. Przechodzi z nim obok wielbłądów, do małego okienka, przez które dochodzi szept ponaglącej go Gabrieli (28). Lucek przeciska się przez okienko, kiedy do stajni wpada sowiecki strażnik. Wciąga Lucka z powrotem, zaczyna bić. Gabriela rzuca się na niego z pięściami i krzykiem.

Lucek się ocknął. Bernard na niego patrzy, obok Gaweł pałaszuje kolację. Lucek ukradkiem zwiija ze stołu kromkę chleba.

Noc. Lucek walczy ze strachem. Przemyka między barakami, mija zaspanego strażnika. Wdrapuje się na skarpe. Na jej szczycie jest otwór pełniący rolę okienka ziemianki, która jest poniżej. Lucek szeptem woła mamę. Rzuca jej kawałek chleba. Gabriela prosi, żeby przyszedł następnej nocy.

Następnej nocy Lucek leży na swojej pryczy. Nie śpi, boi się. Zamyka oczy.

Słysząc daleki krzyk. Lucek budzi się. W czystej pościeli, w swoim łóżku. Przez chwilę nie wie, gdzie jest. Zamyka oczy.

W baraku. - To nic. Wytrzymałam. Jeszcze by cię złapali - mówi do Lucka Gabriela iskając Gawła (4), który jęczy, że chce jeść. Nie ma jedzenia, wszystko musi iść na front. Żołnierze muszą mieć siłę, żeby walczyć z Hitlerem. Gaweł pochlipuje. Gdyby był tatuś byłoby inaczej. Lucek daje mu kuksańca. Gaweł wybucha płaczem.

¹ Rodzaj paszy (produkt uboczny wyciągania roślin oleistych).

Rankiem do pokoju Gawła i Lucka wchodzi dziewczyna ze śniadaniem na tacy. Jest piękna. Lucek patrzy na nią jak sparaliżowany. - „Dziękuję” nie umie powiedzieć? - mruczy dziewczyna z sympatią. Lucek jednak nie jest w stanie się odezwać.

Lucek patrzy jak na dziedzińcu ojciec bawi się z psem, woła na niego Gebels. Lucka zachęca, żeby się przyłączył. Z tyłu strażnicy ciągną zmaltretowanego, nieprzytomnego więźnia. Bernard obserwuje reakcję syna, potem każe mu się odwrócić.

Bernard (28), w mundurze - innym niż ten, który nosi na zamku, i bez gwiazdki - trzyma konia na lonży. - Nie bój się! Nie bój! - krzyczy do przerażonego Lucka (6) siedzącego na koniu. Koń próbuje przejść w kłus, Lucek zaczyna krzyczeć. Bernard błyskawicznie, jedną ręką ściąga go na ziemię zanim koń stanie dęba. Lucek patrzy na krótką i brutalną walkę ojca ze zwierzęciem. Bernard wygrywa, opanowuje konia. Podchodzi do Lucka. - Idę bić Niemca - mówi zziębnięty. - Kto się zajmie matką? I Gawełkiem. Ty?!

Ciszę nocy rozrywa stłumiona karabinowa salwa. Lucek się budzi. Wymyka się na korytarz, w miejsce gdzie okna wychodzą na dziedziniec zamku. Widzi światło i jakiś ruch w oknach jednej z piwnic. Słychać krzyki, szamotaninę. Potem światło gaśnie, wszystko się uspokaja.

Bernard, przy wódce, opowiada bratu jak ukrywając się przed Niemcami w piwnicy wysmarował się konfiturami. - Słodkie życie! - śmieje się. Lucek się przysłuchuje. - A ilu Niemców tata zabił? - pyta nieśmiało. - Ten to... - krzywi się Bernard. - Czterdziestu! - wypala nagle. - Samych diabłów...

W dzień Lucek podkrada się pod to samo piwniczne okno, w którym nocą paliło się światło. Widzi młodych, dobrze zbudowanych mężczyzn. Zdjęli koszule i urządzają między sobą zapasy. Lucek zafascynowany patrzy na walkę, splecione, nagie torsy mężczyzn.

Tajga. Lucek (8) z naręczem chrustu wychodzi na spotkanie ojca. Bernard (30) w grupie mężczyzn konwojowanych przez żołnierza wraca z pracy. Przejmuje od Lucka chrust, daje mu kawałek chleba. Zbliżają się do baraków, coraz wyraźniej słychać krzyk dziecka.

Zatłoczony barak. Na jednej z prycz brat cioteczny Lucka przeraźliwie krzyczy z bólu. Większość mieszkańców baraku klęczy i modli się. To przeważnie ludzie starsi. Bernard nie wytrzymuje. Ma dosyć, dziecku potrzeba lekarza, bóg nie wyleczy wyrostka. Nagle wybucha kłótnia, wszyscy na siebie krzyczą. Gabriela wspiera męża, wyzywa modlących się od staruchów. Szpital i przedszkole trzeba zrobić, a nie modlić się. Pada jakieś słowo za

dużo i Bernard wszczyna bójkę. Bez trudu powala dwóch mężczyzn. Dziecko cały czas krzyczy.

Kolacja. Jest spora część załogi zamku, gwar, wódka. Lucek nie może oderwać wzroku od pięknej dziewczyny, tej samej, która przynosi im śniadanie, a teraz uwija się między stołami. Pijany Bernard wulgarnie komentuje jego spojrzenie. Parę osób się śmieje, dziewczyna też. Ojciec częstuje Lucka wódką, może to pomoże na te jego wieczne choroby. Lucek wypija, opiera się o ścianę i ześlizguje na podłogę. Ryk śmiechu. Najgłośniej śmieje się Bernard.

Tajga. Lucek wychodzi na spotkanie ojca. Ale wśród powracających z pracy go nie ma. Ponurzy mężczyźni mijają Lucka bez słowa.

Barak pełniący rolę przedszkola. Lucek w grupce dzieci i kilku kobiet o egzotycznych, szerokich twarzach. Gaweł (4) siedzi na kolanach jednej z nich. Gabriela (28) demonstruje zgrabne cięcia nożyczkami zamieniając kolorową bibułę w ornamenty komunistycznej ikonografii.

Gabriela ukradkiem daje Luckowi kawałek makucha.

Noc. Lucek skrada się wzdłuż ściany baraku. W oknach ozdoby zrobione przez Gabriele, z wnętrza dobiegają śmiechy. Lucek przez uchylone drzwi dostrzega Gabriele, strażnika, tego samego, który go pobił, i szczupłego, łysego mężczyznę. Strażnik kradnie Gabrieli pocałunek. Śmieją się. Gabriela dostrzega syna: - Zamknij drzwi, Lucek! - woła roześmiana.

Nocą Lucek z ukrycia obserwuje ruch przy ciężarówce, która tyłem zaparkowała przy jednym z wyjść. Ciężarówka rusza, ale się zatrzymuje. Jeden z konwojentów po coś wraca, wóz stoi w ciemnym miejscu i Lucek podkrada się do niego. Zagląda do środka. Widzi wystającą spod płachty rękę z tatuażem, który widział u jednego z zapaśników.

Lucek pyta ojca kim są więźniowie na zamku. - Reakcja. Nie chcą nowej Polski, nie chcą demokracji... - Bernard nagle się reflektuje: - Żadnych pytań!

Lucek znowu podkrada się do okienka piwnicy z cełą śmierci. Jest tam jeden mężczyzna, właściwie chłopiec, nie ma dwudziestu lat. Zauważa Lucka. W jego oczach jest potworny strach.

Lucek (10) szczotkuje konia w rzece, jego brzuch, oddychający, żywy... Koni i chłopców takich jak Lucek jest więcej. Wszyscy wyglądają podobnie, opaleni, wychudzeni, ogolone głowy. Kapiel z końmi daje im radość.

Wraca Bernard (32). Cień potężnego kiedyś mężczyzny. Inny. Lucek pyta, co się z nim działo. Bernard w odpowiedzi bierze tylko talerz i porusza nim tak, jak poszukiwacze złota poruszają

sitem. - Tak... Przez... Ile to było? Pół roku? Rok, półtora? Dnia byś nie wytrzymał.

Karykaturalny pochod pierwszomajowy w dalekim kołchozie. Lucek i Gaweł (6) z rosyjskimi i piermiackimi² dziećmi śpiewają sowiecką pieśń i niosą portrety Stalina.

Zebranie Polaków w kołchozie. Za stołem prowadzących Gabriela, jej szczupły, łysy znajomy i mężczyzna w okularach, który tłumaczy historyczną konieczność zwycięstwa komunizmu. Gabriela wchodzi mu w słowo i przemawia po swojemu, prosto: Będzie nowa Polska, sprawiedliwa. Każdy będzie miał ziemię, a biedny nie będzie ostatniej kury do kościoła nosił. Tylko musi skończyć się wojna, trzeba stanąć u boku Armii Czerwonej.

Lucek pyta mamę dlaczego znowu wyjeżdża. Ludziom trzeba tłumaczyć, załatwiać papiery. Niektórzy nie wierzą, że Związek Patriotów Polskich, to Polacy. Trzeba pracować. Żeby znowu mogli być razem, wrócić do Polski. - Do domu? - pyta Lucek. Gabriela nie odpowiada.

Chce-my-jeść! Chce-my-jeść! - zamek trzęsie się od krzyku więźniów i łomotu. Lucek wygląda przez okno wychodzące na dziedziniec. Grupka strażników próbuje uciszyć więźniów. - Głodni?! - Bernard kpi krzycząc do otaczających go wysokich ścian. - Tak?! Gówno wiecie co to głód?! - Bernard wypala w powietrze z pistoletu.

Lucek i Gaweł czekają, odświętnie ubrani, u wejścia do zamku. Wjeżdża samochód, z którego wysiada Gabriela. - Mama!! - Gaweł zrywa się do biegu. Lucek sobie na to nie pozwala, idzie. Matka komentuje to z sarkazmem. Tuli synów. Przecież obiecała, że będą znowu razem.

Kołchoz. Obok Lucka przebiega kilku kolegów. Śmieją się z niego. Jeden szepce mu coś do ucha.

Lucek przez szpary w deskach zagląda do szopy. Widzi Bernarda z Rosjanką. Kopulują, dziko, jak zwierzęta.

Na łące, która wyrosła pod murami zamku Gabriela zbiera z synami trawy i gałązki. Z całymi snopami wracają na zamek. Mama mówi Luckowi, żeby zaniósł „zielonego” więźniom. Lucek jest zaskoczony, nie wolno mu chodzić tam, gdzie są cele. Gabriela każe go przepuścić. Przecież są Zielone Świątki. Strażnik, chłop w mundurze, ustępuje „naczelnikowej”. Lucek biegnie korytarzami i wciska „zielone” przez okienka w drzwiach. Zjawia się adiutant Bernarda: - Naczelnik każe do kancelarii. Natychmiast.

² Kolokwialne określenie pierwotnych mieszkańców Kraju Permskiego.

W „kancelarii” poza Bernardem jest inny oficer i ktoś w cywilu. - Pod ścianę! Baczność! Co tam robiłeś?! - krzyczy Bernard do syna. - Dawali ci coś? Co wynosiłeś! Przyznaj się - Lucek jest sparaliżowany ze strachu. Strach rządzi też Bernardem.

Nocą Lucek tuli się w poduszkę, chciałby nie słyszeć awantury jaka dobiega z pokoju rodziców. Gabriela wyrzuca Bernardowi, że potraktował Lucka jak bandytę, wroga ludu, własnego syna. Bernard odpowiada wrzaskiem i przekleństwami. Dlaczego Lucek się nie bronił, zawsze był łamagą, zdechlakiem. W ogóle nie wierzy, że to jego syn. Gaweł, to jego syn. Coś się tłucze, przewraca. Gabriela krzyczy, że Bernard rozbija się po Rzeszowie w bryczce z wyfiokowanymi kurwami. Myślał, że ona nie wie...

Bydłące wagony na bocznicę. Zesłańcy ładują do nich swój dobytek. Lucek (11) szuka Gawła. Gdzieś zniknął, a przecież zaraz będą odjeżdżać. Ktoś mówi, że pewnie wzięły go Piermiaczki. Inny ktoś dodaje, że może i lepiej, w końcu tyle lat się nim zajmowały.

Lucek wbiega do jednego z domów. Gaweł (7) tuli się do płaczącej kobiety, która mamrocze, że go nie odda. Lucek każe mu iść. Gaweł nie chce. Lucek waha się, cofa... Wreszcie ze złością wyrwa Gawła z rąk Piermiaczki.

Bracia biegną wzdłuż wagonu, pociąg już rusza.

Lucek pomaga Gabrieli powiesić w gablocie plakat nawołujący do głosowania 3 X TAK. Pyta mamę, czy znowu wyjedzie. Tak, będzie musiała. Nagle Lucek mówi, że ojciec miał rację. Nie powinien chodzić do więźniów. Przecież wszędzie czai się wróg.

Zdenerwowana Gabriela oznajmia chłopcom, że nie pójda do szkoły. W ogóle nie wolno im dziś wychodzić. Gaweł się cieszy, ale Lucek przez okno dostrzega dziwny ruch w mieście. Z różnych stron w jednym kierunku ciągną ludzie, jest dużo wojska i milicji.

Na rynku jest już wielki tłum i - dwie szubienice. Lucek, który wymknął się z zamku spotyka swoją klasę. Przyłącza się do niej. Widzi dwóch skazańców, z workami na głowach, i swojego ojca, który kieruje egzekucją. Więksi koledzy wypychają Lucka z tłumu. Próbuje więc stanąć na cegle. Niewiele to daje, więc, żeby widzieć - podskakuje. Widzi już sznur na szyi. Głowa skazańca jest, jest i - nagle jej nie ma. A potem westchnienie tłumu i przekleństwa ojca. Sznur się zerwał. Wszystko trzeba zacząć od nowa. Lucek podskakuje znowu...

I znowu przepycha się przez tłum. A tłum nagle wypływa go wprost na twarz jednego z powieszonych, których ciała wystawiono w otwartych trumnach. Siny wywalony język... Lucek mdleje.

Potem wymiotuje. Rozpoznaje go jeden ze strażników z zamku. Woła do Bernarda, który z boku wychyla setkę z żołnierzami. Zauważa Lucka w kałuży wymiocin. Odwraca się: - To nie mój syn.

Lucek ma koszmary. Z pokoju rodziców znowu słyhać awanturę. Zsuwa się z łóżka, staje na chwiejnych nogach. Wchodzi do sypialni. Gabriela i Bernard milkną na jego widok. Są w bieliźnie, rozgrzani kłótnią, oboje pijani. - Ojciec chodzi do kobiet - chrypi Lucek. - Trzy kobiety wyśledziłem... - Bernard go uderza. Lekko, ręką na odlew, żeby upokorzyć. Raz po raz. Gabriela krzyczy. Lucek zalewa się łzami i nie rusza z miejsca. Gabriela odciąga Bernarda i - też dostaje.

Świta. Lucek leży w łóżku, nie śpi. Znowu podchodzi pod drzwi rodziców. Są uchylone. Widzi drgające pośladki ojca między rozwartymi nogami matki.

Współcześnie: Siostra cioteczna Magdy wyszperała dla niej to, o co prosiła. Nie ma tego dużo. Po Bernardzie prawie nic nie zostało, po Gabrieli trochę dokumentów. - Te dyplomy są niezłe - śmieje się - „Za zasługi w pracy społecznej w kampanii wyborczej do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Z podpisem samego Bieruta! - Co chcesz, babcia zawsze mówiła, że dzięki Ruskim przeżyła wojnę - odpowiada Magda. - Krewna pyta skąd u Magdy nagle zainteresowanie przeszłością. Magda żartem próbuje tłumaczyć to zbytciem czasu, ciągle nie może znaleźć pracy. - Wpisałaś dziadka w wyszukiwarke? - krewna nie daje się zwieść. - Ja wpisałam. Gęsiówka - hardkor, nie?

Wraca Urszula z zakupami. Mówi Lucjanowi, że przypadkiem, za jakieś grosze, kupiła Glenna Millera. Lucjan ogląda płytę, w starych oczach błyszczy radość. Wkłada płytę do odtwarzacza.

Warszawa, z głośnika na słupie leci radosny marsz o dziele odbudowy. Lucek (18) bierze udział w akcji odgruzowywania i poznaje Jacka (20). Kiedy Jacek pyta o rodziców Lucka, Lucek odpowiada tak, by dać do zrozumienia, że pracują w aparacie władz, ale też - zaznaczyć swój do nich dystans. Zaprzyjaźniają się.

Lucek zwierza się Jackowi, że mieszka w więzieniach. Jego matka ucieka przed ojcem, a ten przenosi się za nią. I ona mu wybacza. Byli w Rzeszowie, Bytomiu, w Jabłonnej, teraz mieszkają na Bródnie. Jacek pochodzi z inteligenckiego domu, opowiada o Powstaniu, AK. Luckowi to imponuje. U Jacka, z zachodniej stacji znalezionej w radiu, Lucek pierwszy raz w życiu słyszy jazz. Glenna Millera.

Szczeka nowy pies Bernarda. Bernard (40) - kiedyś piękny, teraz przeżarty alkoholem - wścieka się na Lucka. Dowiedział się, że był w amerykańskiej ambasadzie. Lucek boi się, ale się broni.

Był tylko na filmie... Ktoś wali do drzwi. Znajomy Bernarda, pijany i zakrwawiony. Niedaleko miał wypadek, potrzebuje pomocy. Bernard każe też iść Luckowi. Razem spychają czarnego citroena, który zaczepił się o kikut przetraconej latarni gazowej. Nieliczni przechodnie omijają ich szerokim łukiem. Bernard i znajomy nie przejmują się, że samochód jest pokiereszowany, a kierowca pijany. Bernard się żali. Ktoś na niego doniósł, że ma rodzinę w Ameryce. A ma, dziwi się znajomy. Co to za rodzina, bracia wyjechali zanim się urodził. Z biedy. Całe wsie z Galicji wyjeżdżały. Zdaniem znajomego, to pijaństwo jest przyczyną kłopotów Bernarda. Kłóca się. Bernard przypomina swoje zasługi, upomina się o poparcie. Przecież on wie jak jest, jak było. W Lublinie i później. A teraz Bernard nie ma nic. Nagle wskazuje na Lucka jako tego, przez którego - stracił swój zamek.

Wigilia. Gabriela dba o katolicką oprawę Świąt, ale nastrój jest podły. Bernard siedzi za stołem w czarnym mundurze straży więziennej, już jest pijany, na czole ma plaster. Gabriela ma umówionego lekarza, który załatwi Luckowi odroczenie od wojska. Lucek odmawia, chce iść do wojska. Bernard wstaje od stołu przeklinając, musi iść na służbę. Na odchodnym obraża jeszcze żołnierskie ambicje Lucka. - Niech ojciec już idzie - krzyczy Lucek - I nie wraca! - Bernard próbuje go uderzyć, Lucek się uchyla. Bernard żegna się tylko z psem. - Widzisz, co wojsko robi z człowieka - mówi Gabriela po jego wyjściu.

Parę dni później. Gabriela wpada do domu. Lucek patrzy jak gorączkowo szuka w szufladach jakichś dokumentów. - Co się stało z ojcem? Kiedy wróci? - dopytuje Gaweł. - Wróci, to wróci. Dostał delegację! Delegację, i koniec rozmowy. Delegację, kurwa...

Współcześnie: Magda odnajduje Michała, autora internetowej wzmianki o Bernardzie. Nie ma złudzeń co do tego, kim był jej dziadek, szuka jednak odpowiedzi na pytanie dlaczego stał się tym, kim się stał. Michał prosi o rozmowę z Lucjanem.

Lucek (20) wyskakuje z budy ciężarówki w pobliżu domu. Jest w mundurze. Jakiś większy, męski, przyjechał na przepustkę. Żwawo rusza w kierunku domu. Jednak z każdym krokiem zwalnia. Na zewnątrz dochodzą wrzaski Bernarda i zawodzenie Gabrieli.

Lucek cicho wchodzi do środka, w sieni mija przerażonego Gawła (16). Bernard (42) w pijanym szale biczuje Gabrielę (40) sznurem od żelazka. Dostrzega Lucka. - Znalazł się twój obrońca - kpi. Lucek wymierza ojcu cios. Bernard się chwieje, Lucek poprawia. Benard wali się na łóżko, uderza głową o żelazną ramę. Jest półprzytomny, ale próbuje się bronić. Lucek zasypuje go gradem ciosów, kopie. - Ojca zabijesz! - powstrzymuje go Gabriela.

Wzburzony Lucek wybiega z domu. Idzie przed siebie, byle dalej. I z każdym krokiem się rozluźnia, po chwili nie może powstrzymać uśmiechu. Poprawia na sobie mundur. Jest szczęśliwy.

Współcześnie: Magda i Michał w samochodzie. - Ani słowa o Gęsiówce - zastrzega Magda. - I nie mów, że jesteś z IPN-u... - Michał uśmiecha się ze zrozumieniem. - Nie obiecuj sobie za wiele. Ojciec i matka nic im nie mówili. A Lucjan ma początki raka i sklerozę. Nie może jednocześnie leczyć jednego i drugiego, bo jedna kuracja znosi się z drugą.

Michał i Magda na strychu Lucjana. Michał włącza dyktafon - Moja opinia o ojcu jest bardzo negatywna... - Lucjan zaczyna oficjalnie, nagle milknie i stwierdza stanowczo: - To był dobry człowiek. Był pod Lenino, przeszedł szlak... No ale co, trzy klasy, takich brali. No i ta... - Lucjan mówi to z odcieniem kpiny - „kontuzja”. Doszedł do Odry. Pocisk się rozerwał, zrobiło mu tak „fiuu” na głowę, pomieszało mu się...

Przerwa w nagraniu, Magda i Michał sami w ogrodzie. - Nie był pod Lenino - irytuje się Magda. - Był dopiero w trzeciej dywizji. - Może był. W NKWD - spokojnie odpowiada Michał. - Tego nie znajdziesz w naszych papierach. - I nie mógł dojść do Odry - ciągnie Magda - bo jak ją forsowali był na zamku w Lublinie. - Może mógł - kontruje Michał. - Mogli go posłać na front za karę, bo w lutym 45-go, kiedy na zamku była libacja, kilku więźniów uciekło. - I mimo to znowu zrobili go naczelnikiem?! - dziwi się Magda. - Michał wzrusza ramionami: - Tak krawiec kraje.

- Wtedy pierwszy raz zobaczyłem pociąg - mówi nagle Lucjan. Za stołem konsternacja. Trwa obiad, Lucjan mówi do siebie. Magda i Urszula wymieniają spojrzenia. - Nie zostawił rodziny, jak wuj. Nie uciekł... - Michał zauważa, że przy nakryciu Lucjana jest dodatkowy talerzyk, a na nim kromka chleba.

Zimowa noc. Otoczony sowieckim wojskiem, zatłoczony dworzec kolejowy w Tarnopolu. Na peronie rodzina Bernarda spotyka rodzinę Czesława. Ale Czesława nie ma. Uciekł, kiedy zobaczył zbliżające się sanie z żołnierzami. Jednak jego bliscy są przekonani, że za chwilę się zjawi. Przecież nie zostawi rodziny. Tylko Bernard (29) jest innego zdania - To zajac. Nie wróci - kwituje i przeklina pod nosem komunistów. A Lucek (7), jak zahipnotyzowany, wpatruje się w ogromny, syczący parowóz, który wtacza się na peron, z wielką czerwoną gwiazdą na przodzie.

Urszula alarmuje Magdę, że Lucjan zniknął. Od paru dni zapowiadał, że chce zobaczyć Nowy Świat, jeszcze się zgubi albo mu się coś stanie. Magda wsiada w samochód i odnajduje Lucjana. Mógł powiedzieć, że chce odwiedzić stare miejsca, mogą to przecież zrobić razem. Jadą i patrzą przez szyby samochodu: Nie

ma już kina, w którym Lucjan pierwszy raz umówił się z Urszulą. Dom, gdzie mieszkał z Bernardem i Gabriela i gdzie uderzył ojca prawie się nie zmienił. Tam, gdzie Różański miał wypadek nie ma już latarni gazowych... Podjeżdżają pod dom, w którym mieszkał z Gabriela, kiedy już rozeszła się z Bernardem, a potem pod blok, gdzie mieszkał już z własną rodziną. Na Anielewicza.

Wychodzą z samochodu. Magda pyta o Gęsiówkę. Była gdzieś tutaj. Lucjan wskazuje gdzie stały dawne koszary artylerii konnej przerobione na więzienie kobiece potocznie zwane Gęsiówką: - Ruiny stały jeszcze kiedy tu mieszkaliśmy. Widać było z okna. Byłaś za mała, żeby pamiętać.

Lucjan nagle wraca do „zniknięcia” Bernarda. Wie, że ojciec siedział. Gabriela cudem go wyciągnęła, ale dostał dyscyplinarkę. - Co on musiał nabroić? To był 52-gi, oni robili, co chcieli... - Lucjan prosi Magdę, żeby wystąpiła do IPN o akta Bernarda. Magda jest zaskoczona, nigdy tego nie chciał. Uprzedza, że to podobno może potrwać kilka miesięcy. - Może zdążysz zanim umrę - uśmiecha się Lucjan i wraca do samochodu. Magda patrzy w miejsce, gdzie kiedyś stała Gęsiówka...

Gęsiówka, Wigilia 1951. Na twarzy Bernarda ten sam plaster, który miał, kiedy wychodził z domu. - Bóg się rodzi! - drze się pijany. Dzwoni kluczymi w korytarzu, wyzywa więźniarki w celach. Wtóruje mu równie pijany podwładny. Któraś z kobiet odpowiada. Jakieś pół słowa za dużo, czy za mało. Nie dość zakamuflowana kpina. Z pana kapitana. Bernard wpada w szal. Bije i gwałci kilka kobiet.

Współcześnie: Lucjan w szpitalu. Jego stan gwałtownie się pogorszył. Magda z mamą na korytarzu. Urszula wspomina ślub z Lucjanem. Bernard nie miał zaproszenia, ale przyszedł. To był jeden z tych wyjątków. Lucjan nie utrzymywał z nim kontaktów. Inaczej Gawel, który był w partii, jak Bernard i Gabriela. - Bernard miał jakieś restauracje, tak? - pyta Magda. - Miał... No nie miał! Pracował w tym, jak to się nazywało, jakieś zjednoczenie gastronomiczne, czy coś. Był donosicielem. Kilka było tych restauracji, ostatnia chyba w Laskach. Później prowadził je z tą swoją klawiszką, nową żoną. - A ty go w ogóle nie pamiętasz? - pyta nagle Urszula. Magda nie znajduje we wspomnieniu niczego szczególnego: - Starszy pan, w ogródku...

Lato, z czasów późnego Gierka. Przy niewielkim domku parę osób świętuje imieniny Bernarda. Są też Lucjan (45) i Urszula (39). Bernard (67) jest już stary i schorowany, podobnie jak jego kolejny pies. Woła małą Magdę (5) i wchodzi z nią do domu. Tu daje jej prezent, wielką muszlę. - Jak przyłożysz do ucha, usłyszysz szum morza. Naprawdę.

Współcześnie: Lucjan jest znowu w domu, przykuty do łóżka. Magda mówi, że przeczytała akta Bernarda. Wymyśla fikcyjny powód, dla którego usunięto go ze służby. Miała to być kradzież, nawet niewielka, ale popełniona kosztem zwierzchnika. Okoliczności wydają się wręcz zabawne... Lucjan się uśmiecha.

Magda spotyka się z Michałem. Oddaje mu dyktafon. Lucjan nie może już mówić, jego śmierć to kwestia dni. - Myślałam, że nic nie nagrał, ale nie. - Magda włącza odtwarzanie. Lucjan zaczyna jakby miał mówić długo, ale po pierwszych zdaniach głos mu się załamuje: *Będę mówił nie po kolei. Chcę opowiedzieć o zdarzeniu... z Rosji. Była próba kradzieży makuchu i... Mamę zamknęli w turmie. Przyszedłem do niej w nocy... Prosiła, żebym przyszedł znowu, a ja nie przyszedłem. Za bardzo się bałem. Do dziś nie mogę sobie tego darować.*

- Tyle! Cały on. A Gabriela na łożu śmierci powiedziała mu „byłeś jedynym mężczyzną mojego życia”. - Powiedziałaś mu o Gęsiówce? - pyta Michał. - Nie. Ale powiem Natalii, jak przyjdzie czas. - Trochę inaczej bym to dziś napisał... - mówi Michał. - Przestań - przerywa Magda. - Dobrze napisałeś. Inaczej by mnie tak nie wzięło. Rzeczy trzeba nazywać po imieniu. To był zły człowiek.

Lucjan na łóżku, otwiera oczy. Jeszcze tli się w nich światło.

Światło wiruje przez zasłone pomazanej mrozem szyby. Na zewnątrz ktoś biega ze sztucznym ogniem, jak wariat. - Bóg się rodzi! - wrzeszczy. Gejzer iskier tańczy w ciemności.